



Ks. ROMAN BOGUSŁAW SIEROŃ

redaktor wydania

Święta Bożego Narodzenia tak bardzo rodzinne, z pustym, symbolicznym miejscem przy wigilijnym stole. To wolne miejsce jest wezwaniem zarówno dla nas, do ogrzania rąk i serc naszych bliskich, jak i dla wszystkich opuszczonych, biednych, bezdomnych, chorych. Akcja sandomierskiej Caritas Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom i przyjęcie polskich rodzin z Kazachstanu – o czym m.in. piszemy w numerze świątecznym – to niektóre formy świątecznej „wyobraźni miłosierdzia”. ■

ZA TYDZIEŃ

- Co ważnego wydarzyło się w NASZEJ DIECEZJI W MINIONYM ROKU? – specjalna panorama wydarzeń z roku 2005
- PANORAMA PARAFII MALICE KOŚCIELNE

Jak każdego roku pamiętamy o dzieciach

Świece miłosierdzia

38 tysięcy małych i 2 tysiące dużych świec rozprowadza Caritas Diecezji Sandomierskiej w ramach tegorocznej akcji Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom, która na stałe już weszła do kalendarza wydarzeń Caritas i każdego roku spotyka się z dużym odzewem społeczeństwa.

– Dochód z tej akcji przeznaczamy na pomoc dzieciom potrzebującym, ubogim, odrzuconym, zagrożonym patologiami i z rodzin dotkniętych bezrobociem – mówi ks. Bogusław Pitucha, dyrektor Caritas Diecezji Sandomierskiej.

– Z danych statystycznych wynika, że w naszym regionie stopa bezrobocia wynosi ponad 20 proc., a więc to pokazuje, jak wiele osób potrzebuje pomocy i jak ważna jest ta akcja –



MARIUSZ BOBULA

uważa ksiądz dyrektor.

Wigilijne Dzieło Pomocy dzieciom ma również wymiar międzynarodowy. Ze sprzedaży każdej świecy bowiem 10 groszy przeznaczane jest na pomoc dzieciom w Afryce.

Ks. Bogusław Pitucha, dyrektor sandomierskiej Caritas, jest koordynatorem akcji Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom 2005 w naszej diecezji

Płomień świecy na wigilijnym stole przypomina też o miłości drugiego człowieka. Co więcej, kolejny już raz Wigilijne Dzieło organizowane jest wspólnie z Kościołami prawosławnym i ewangelicko-augsburskim, co nadaje charytatywnemu przedsięwzięciu dodatkowy wymiar ekumeniczny.

– I właśnie dlatego – dodaje ks. Bogusław Pitucha – zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli o wsparcie naszej akcji, poprzez zakup świecy Caritas w kościołach parafialnych lub biurze Caritas, przy ul. Opatońskiej 10 w Sandomierzu. Im więcej będzie dobra i wartości ewangelicznych w naszym działaniu, tym lepiej będzie się nam wszystkim żyło...

Warto nadmienić, iż Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom już po raz szósty jest wspólnym przedsięwzięciem trzech organizacji charytatywnych: Caritas Kościoła Katolickiego, ELEOS Kościoła Prawosławnego oraz Diakonii Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. **MARIUSZ BOBULA**

GDY BÓG PRZYCHODZI DROGĄ CHLEBA...



Jezus, przychodząc na świat, wybrał drogę, której my chyba nie wybralibyśmy. Drogę stajni – groty w Betlejem (z hebr. dom chleba), ścieżkę ubóstwa, bezbronności, ofiarnej miłości. Życzymy naszym Drogim Czytelnikom w to Boże Narodzenie A. D. 2005, abyśmy zawsze szukali Bożej drogi w świecie, drogi, jaką szedł Pan Jezus, zaufania Bogu we wszystkich słabościach i trudnościach życia ludzkiego. Przecież – jak pisze ksiądz poeta Jan Twardowski – mówimy „Wierzę w Boga Wszechmogącego”, chociaż Jezus-Bóg leży z zapłakaną twarzą w żłobie. Życzymy błogosławionych, ciepłych i radosnych Świąt – dni, kiedy Bóg staje się człowiekiem, jednym z nas

Barokowa XVIII-wieczna szopka używana w kościele Świętego Ducha w Sandomierzu, obecnie w zbiorach Muzeum Diecezjalnego

KS. ROMAN SIEROŃ

O beatyfikację ks. Granata



KS. DARIUSZ WOZNICZKA

SANDOMIERZ. Modlitwa o rychłą beatyfikację sługi Bożego ks. Wincentego Granata zgromadziła 11 grudnia br. w katedrze kapłanów, alumnów seminarium, siostry zakonne i wiernych. Mszy św. w 26. rocznicę śmierci ks. Granata przewodniczył bp Marian Zimalek,

a koncelebrowali: bp Wacław Świerżawski oraz 20 kapłanów. W homilii bp Zimalek ukazał sylwetkę Sługi Bożego oraz stwierdził, że był on człowiekiem posłanym przez Boga, głosem wołającym na pustyni XX wieku. Proces kanonizacyjny rozpoczął się 12 czerwca 1995 r.

Inwazja Mikołajów

TARNOBRZEG. Młodzież działająca w Klubie Caritas przy Zespole Szkół im. Staszica już po raz trzeci zorganizowała zbiórkę zabawek i funduszy na prezenty dla dzieci w tarnobrzeskim szpitalu. Przedstawiciele młodzieży w przebraniu św. Mikołaja i w asyście aniołów 6 grudnia obdarowali 30 hospitalizowanych dzieci. Natomiast 4 grudnia po raz drugi Tarnobrzęski Klub Kawalerski

zorganizował „Paradę Mikołajów”. Celem kawkady był plac Bartosza Głowackiego, gdzie w trakcie oczekiwania na jej przyjazd harcerze prowadzili konkursy skierowane głównie do dzieci, dla których nie brakło symbolicznych nagród i cukierków. Kulminacyjnym punktem był lot balonem dla zwycięzcy licytacji, z której dochód przeznaczono na dofinansowanie wypoczynku dzieci.



PIOTR DUMA

Mieszkańcy mogli podziwiać przejazd Mikołajów poruszających się m.in. bryczkami, w koszu dźwigu montażowego oraz na rowerach

Ołtarz w noclegowni

TARNOBRZEG. Poświęcenia ołtarza i obrazu przedstawiającego Jezusa Miłosiernego w kaplicy bł. Matki Teresy z Kalkuty przy Noclegowni dla

Bezdomnych Mężczyzn dokonał 8 grudnia br. ks. Michał Józefczyk, proboszcz parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Tarnobrzegu.

„Tęczowy” Mikołaj

POŁANIEC. Jak co roku, „Tęczowe” Przedszkole nie zapomniało o podopiecznych pacanowskiego domu dziecka. – We wtorek 6 grudnia było wspólne wyjście z przedszkolakami do Centrum Kultury i Sztuki na przedstawienie zatytułowane „Zaczarowana zatoka”. Po spektaklu wróciliśmy do przedszkola, gdzie na wychowanków pacanowskiej placówki czekały atrakcyjne paczki świąteczne

– powiedziała Anna Kaniszewska, kierownik „Tęczowego” Przedszkola Publicznego Filia nr 1 w Połaniu.

Upominki świąteczne ufundowali: Mariusz Sylwester Wójtowicz – Zakład Handlowo-Usługowy „Stal-Plast”, „Stokrotka”, Leszek Skowron – Zakład Usług Mieszkaniowych, Wiesław Majewski – Sklep Spożywczy, firma „Leomark” z Krakowa oraz Axel-Malina z Dobczyc.



ANNA WÓJCIK

Dla młodych wychowanków pacanowskiego domu dziecka „Tęczowe” przedszkole przygotowało wiele miłych niespodzianek

Narodowe bogactwo

STALOWA WOLA. Osiem zespołów wzięło udział w VII Ogólnopolskich Spotkaniach Dziecięcych Zespołów Pieśni i Tańca „Lasowiaczek 2005” w Miejskim Domu Kultury. Na scenie wystąpiły Dziecięcy Zespół Pieśni i Tańca „Krakus”, Zespół Pieśni i Tańca „Lublin” im. Wandy Kaniorowej, Zespół Pieśni i Tańca „Nowa Huta” w Krakowie, Regionalny Zespół „Lachy” z Nowego Sącza, Zespół

Pieśni i Tańca „Małe Rochy” z Sędziszowa Małopolskiego, Dziecięcy Zespół Góralski „Mali Hamernicy” z Krakowa, Dziecięcy Zespół Góralski „Zawaternik” z Leńnicy, Zespół Pieśni i Tańca „Mali Lasowiaczy” im. Ignacego Wachowiaka ze Stalowej Woli. „Lasowiaczek” zorganizowany został przez Miejski Dom Kultury oraz Stowarzyszenie Sympatyków Zespołu Pieśni i Tańca „Lasowiaczy” im. Ignacego Wachowiaka.

„Mali Lasowiaczy” ze Stalowej Woli błysnęli wspaniałą formą



RD

Ku istocie rzeczy

MOŻEMY DOTKNĄĆ ŚWIATŁOŚCI

Jak bardzo dzisiaj jest aktualny tekst z Izajasza z siódmego wieku przed narodzeniem Chrystusa: „Naród kro-

czący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków zabłysło światło” (Iz 9,1).

Kto z nas nie tęskni do światła, kiedy jest w mroku? Nie chcemy się przyznać do tego, że idziemy w mroku – ale mrok śmierci, który jest nad każdym z nas, rozprzestrzenia się na ciąg całego życia. Idziemy w mroku i tęsknimy do tego światła, które rozpala się w noc Bożego Narodzenia. Bo fakt jest prosty: Bóg jest Światłością. Bóg jest Światłością i ta Światłość staje się Ciałem. Zamieszkuje wśród nas. Możemy się w nią zanurzyć, możemy od wewnątrz mieć w sobie światło.

Przez cały Adwent wołaliśmy słowami Izajasza: „Obyś rozdarł niebiosa i zstąpił” (Iz 64,1). W noc Bożego Narodzenia niebiosa się rozdarły! Dwa wielkie wydarzenia: narodzenie i śmierć Chrystusa, kolebka i krzyż – to wydarzenia ściśle ze sobą związane. Jak Boże Narodzenie jest rozdarcie niebios z góry na dół, bo zstąpieniem Boga, tak krzyż jest drogą dla wejścia z dołu przez rozdarte niebiosa do Niego. To przez krzyż wchodzi się do nieba – nie inaczej. Każde poszczególne misterium życia Jezusa Chrystusa – takie jak Boże Narodzenie, misterium Jego apostołskiego życia czy misterium męki, śmierci i zmartwychwstania – objawia nam jedyne misterium: Pana naszego Jezusa Chrystusa i Jego miłość do nas.

Bp WACŁAW ŚWIERZAŃSKI

Literackie spotkanie w Jeżowie

O stepach Kazachstanu

Z niemałym rozmachem zorganizowano 6 grudnia, w Urzędzie Gminy w Jeżowie, promocję nowej książki Anatola Daczyńskiego.

Odbyła się ona w gminnej sali konferencyjnej, w spotkaniu zaś wziął udział wójt Gminy Jeżowe Gabriel Lesiczka, dyrektor Gminnego Centrum Kultury Edward Chaber, nauczyciele szkół podstawowych i oddziałów gimnazjalnych z terenu gminy oraz młodzież Liceum Ogólnokształcącego w Jeżowie. Odpowiedzialna za przygotowanie spotkania była Stanisława Woś, pracująca w Bibliotece Publicznej w Jeżowie.

Bezpośrednim pretekstem do spotkania była promocja wydanego w tym roku zbioru opowiadań Anatola Daczyńskiego „Nadchodzi wieczór, więc pożartujemy”. Prowadzącym spotkanie i jednocześnie recenzentem książki był polonista z Zespołu Szkół w Jeżowie Ryszard Mścisz.

Odczytane przez gościa fragmenty książki stano-



RYSZARD MŚCISZ

wiły doskonale wstęp do opowieści o swojej drodze życiowej i twórczej. Historia jego życia była nie tylko opowieścią o poczynaniach literackich, ale nade wszystko wpisywała się w dramatyczne losy polskich zesłańców w Kazachstanie. Sporo pytań zadanych przez uczniów i nauczycieli dotyczyło właśnie życiowych doświadczeń pisarza, porównania realiów Polskiego i Kazachstanu. Niemałe zainteresowanie wzbudziły również poprzednie książki Daczyńskiego, o których zarówno sam autor, jak i prowadzący spotkanie wiele mówili.

Anatol Daczyński z młodzieżą z jeżowskiego liceum

Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się „Legends stepowe” i „To my jesteśmy, Polsko!” – książki związane z losami polskich zesłańców i – przede wszystkim – samego autora.

Podziękowania, kwiaty i autografy składane przez pisarza były już tradycyjnym zakończeniem spotkania. Dość nieoczekiwanym akcentem była natomiast wypowiedź Gabriela Lesiczki i propozycja skierowana do rodaków z Kazachstanu. Wójt wyraził w imieniu Gminy Jeżowe gotowość przyjęcia rodziny z Kazachstanu, jeśli tylko pojawią się sprzyjające ku temu okoliczności. **DZ**

Skorzystają szkoły i ludzie najubożsi

Otwieranie ludzkich serc

Ponad 4 tony różnego rodzaju produktów żywnościowych zebrał Tarnobrzescki Bank Żywności w ramach akcji pn. „Przedświąteczna zbiórka żywności”. Ponad 300 wolontariuszy, głównie uczniów szkół średnich, przyjmowało do koszyków dary serca w sklepach Tarnobrzega, Mielca i Stalowej Woli.

– Akcja była owocna, ludzie odpowiedzieli na nasz apel i podzielili się symboliczną kromką chleba – mówi Maria Paruch, księgowa TBŻ. Z

Dało się zauważyć wielką ofiarność społeczeństwa

MARIUSZ BOBULA

przebiegu akcji zadowolony jest również Czesław Łuszczki, prezes instytucji:

– Jestem bardzo zadowolony, bo akcja „Przedświąteczna zbiórka żywności” przebiegała spokojnie i sprawnie. Dało się zauważyć wielką ofiarność społeczeństwa. W przedsięwzięcie włączyły się także

szkoły, co przyniosło niewątpliwego walor edukacyjny i wychowawczy.

Dzięki zebranych produktom Tarnobrzescki Bank Żywności obdaruje szkoły, jak również przygotowuje paczki świąteczne dla najuboższych mieszkańców naszego regionu. **MB**



– Traktują nas,
jakby nasi
przodkowie byli
najgorszymi ludźmi
za karę
odprawionymi
na Sybir,
a nie najlepszymi, którzy
byli ostoją Polski.
Nie przyjmują nas
jako repatriantów –
wyznają z goryczą Katarzyna
i Jerzy Lewkowscy,
repatrianci z Chabarowska
na Dalekim Wschodzie,
którzy od czerwca 2005 r.
mieszkają w Zbydniowie
(gm. Zaleszany)

tekst i zdjęcia
BOŻENA BOBULA

Rodzice Jerzego byli Polakami. Ojciec miał dziewięciu braci, wszystkich rozstrzelano. Gdy Jerzy miał 15 lat, otrzymał paszport, w którym wpisano narodowość rosyjską. „Tak będzie ci łatwiej w życiu, synku” – tłumaczyli rodzice. Okazało się inaczej.

Mieszkali w Chabarowsku – noc jazdy pociągiem do Władystoku. W zimie temperatura spada tam poniżej 30 stopni, latem doskwierają upały. Co druga rodzina ma polskie pochodzenie, więc ludzie uciekali do Polski, kiedy tylko nadarzyła się okazja. Nie każdy jednak miał to szczęście. Do Polski trudno było wyjechać, dużo łatwiej już do Stanów Zjednoczonych.

Katarzyna wspomina: – Mój ojciec pracował w Moskwie, ale

ponieważ był Polakiem, odprawiono go na Wschód, podobnie jak wielu innych Polaków, Niemców i Żydów. Matka, pół-Ukraińska, została. W Chabarowsku uczyłam się w szkole muzycznej i w college'u. Ukończyłam Szkołę Sztuki i Akademię Muzyczną. Języka polskiego uczyłam się sama.

Zdziwienie

– Tutaj od pół roku nie możemy uzyskać kursu języka polskiego. To, co się dzieje w Polsce, to dla nas takie dziwo. Dużo naszych znajomych wyjechało z Dalekiego Wschodu do Niemiec, Stanów, Izraela, Czech. Od razu narzucali im język, przymuszali do kursów. Wszystkie państwa kładą na to nacisk, przede wszystkim Izrael. My nie możemy otrzymać kursu. Tu niktogo nic nie obchodzi. Tylko wójt gminy Zaleszany Andrzej Karaś, bardzo dobry człowiek, pomaga nam, jak może. Dla mnie to jest dziwne, nie myślałam, że w Polsce spotkam dużo zazdrości. Na Dalekim Wschodzie w ogóle nie ma zazdrości. Czy ty Żyd, Chińczyk, Niemiec czy Polak. Wszyscy wiedzieli: Kasia to Polka, ale ja zawsze byłam swoja. Nikt nie mówił ten dobry, bo Niemiec, ten zły, bo Żyd. Patrzyli, jaki ty człowiek jesteś. Kiedy przyjechalśmy do Polski, byliśmy bardziej otwarci do ludzi niż teraz po pół roku. Teraz już wiem, kiedy zamknąć usta, żeby czegoś więcej nie powiedzieć. Czemu to tak? Z drugiej strony dużo ludzi pomaga bezinteresownie.

Warszawa

W 1972 r. Katarzyna i Jerzy pobrali się. On, kierownik orkiestry, grał na akordeonie guzikowym, ona na fortepianie i śpiewała w chórze akademickim. Mieli niewiele pieniędzy na życie i musieli pracować w kilku szkołach. Mieszkali w dużym

„Moi przodkowie życie o

Polska oczy



mieszkańiu po ojcu. Niestety, nie posiadali pozwolenia na wyjazd do Polski. A bardzo chcieli wrócić. Przez 25 lat pisali listy do PCK i zawsze otrzymywali odpowiedź negatywną, mimo że cała rodzina pani Katarzyny pochodziła z Warszawy. Kiedy najstarsza córka Ania skończyła studia, przyjechała wraz z mamą do Warszawy i przez 9 miesięcy usiłowały odszukać dokumenty potwierdzające ich polskie pochodzenie. Wreszcie się odnalazły

– Przyjechalśmy, bo usłyszeliśmy w radiu, że Polska przyjmuje repatriantów, czego wcześniej nie było. Wszyscy przyjmowali, tylko Polska nie. W Ambasadzie Polskiej w Moskwie konsul wziął mnie za rękę jak dziecko i mówił, jak teraz jest w Polsce, radził pojechać i zobaczyć na własne oczy. Mówił, że dużo ludzi wraca, bo Polska jest nieprzygotowana do przyjęcia repatriantów.

Tułaczka

Kompletowanie dokumentów znacznie się przeciągało. Skoń-

czyły się przywiezione pieniądze, a ciocierna siostra, u której się zatrzymały w Warszawie, dała do zrozumienia, że muszą się wyprowadzić. Mieszkały przez pewien czas w domu dla bezdomnych, potem w noclegowni.

– Tam było gorzej niż w parku na ławce. Ludzie mojego zawodu – artyści – przyjmują wszystkie złe energie, jak gąbka, więc po takiej nocy byłam zniszczona – wyznaje niemal z płaczem.

Dzięki wstawiennictwu księdza pani Katarzyna dostała pracę w kuchni dla bezdomnych przy kościele św. Franciszka w Warszawie..

– Po pracy musiałam uczyć się polskiej mowy. Chciałam też poznać polskie tradycje. Na Dalekim Wschodzie nie było nawet prawosławia, niczego, tylko komunizm. Kiedy mieszkałam wśród komunistów, myślałam, że wierzący są od Boga, a tu w Polsce zobaczyłam co innego. Wielu ludzi szło do spowiedzi, a potem robili to samo co wcześniej. Tylko moja szefowa była inna, zobaczyłam prawdziwie wierzącego i świętego człowieka.

...oddawali za ten kraj, a nam tu teraz pieniądze liczą...”

...ma repatriantów



Dobrzy ludzie

Kiedy kobiety straciły siły do walki z przeciwnościami losu, na ich drodze niespodziewanie stanęli dobrzy ludzie. Katarzyna z córką zamieszkały na Bemowie u właścicieli prywatnej kliniki, którzy zaopiekowali się chorą mamą, zaś córkę zatrudnili w charakterze tłumacza. Mało tego: pomogli skompletować dokumenty i napisali dobrą opinię.

– Konsul powiedział potem, że musimy sami znaleźć gminę, która zechce nas przyjąć. Było to dla mnie bardzo dziwne. Kiedy Żydzi wyjeżdżali z Dalekiego Wschodu, mieli podstawiane boeingi ze Stanów, co tydzień. Na lotnisku w Tel Awiwie-Jafie czekały na nich dokumenty, a oni mieli tylko wybrać region, w którym chcą zamieszkać. My napisaliśmy 70 listów do różnych gmin w całej Polsce, odpowiedź przyszła z 25 miejsc, ale tylko wójt Zaleszan – Andrzej Karaś – odpowiedział pozytywnie. Inni mówili, że chcieliby, ale nie mogą.

„Jesteśmy muzykalni i możemy grać w zespole, ale nie mamy pieniędzy na instrumenty...”

Jednak formalności znacznie się przeciągały. Katarzyna z córką wróciły do Rosji, a Michał, młodszy syn państwa Lewkowskich, został wzięty do wojska na dwa lata. Po tym czasie całą rodziną wreszcie wyruszyli w daleką drogę do kraju swoich ojców. Podróż pociągiem trwała dziewięć dni i nocy.

Rozczarowania

Niestety, sfinalizowany przyjazd do Polski nie był końcem, a dopiero początkiem problemów. Od czerwca 2005 r. państwo Lewkowsky mieszkają w Zbydniowie. Jerzy dostał tylko kartę stałego pobytu. Z powodu braków w dokumentach nie może otrzymać żadnych świadczeń. Katarzyna i dzieci mają obywatelstwo polskie. Córka Ania jest po Akademii Muzycznej i zna język polski, więc dostała pracę w Gminnym Ośrodku Kultury. Syn czuje się wyobcowany, nie zna języka, nie ma kolegów ani pracy. Wpada w depresję. W Rosji był specjalistą, miał dobre wykształcenie, służył w wojskach rakietowych, tutaj nie może znaleźć sobie miejsca.

– W Rosji od 7 lat pobieraliśmy nauczycielskie emerytury, a tutaj, mimo złożenia wszystkich dokumentów, odmówiono mi emerytury, bo nie pracowałam na terenie Polski. Konsul tłumaczył, że gdy przekroczymy polską granicę, jesteśmy Polakami i przysługują nam wszystkie prawa obywatela. A mnie przyjmują jak obcą i mówią, że nam się nie należy. W sierpniu odmówiono mi najniższej emerytury. Wójt wystarał się więc o zasiłek dla bezrobotnych. 24 paź-

dziernika otrzymałam pierwsze pieniądze, a za co mieliśmy żyć do tego czasu? – rozkłada bezradnie ręce pani Katarzyna.

– Nie rozumiem, co się w Polsce dzieje. Była senator Janina Sagatowska, która zajmowała się w Parlamencie sprawami repatriantów, mówi, że pieniądze dla repatriantów wracają niewykorzystane do Warszawy, a my nie mamy za co żyć. Musimy żebrać w opiece społecznej. Mieliśmy już dwie rozprawy w sądzie. Dla mnie to bardzo dziwne, że początek życia w Polsce muszę mieć w sądzie. Przez ten czas nie otrzymaliśmy żadnych pieniędzy, ciągle musimy liczyć na czyjąś łaskę, to bardzo przykre. Odczuwamy, że jesteśmy niepotrzebni, czasami ponizani.

Gorzkie słowa

Dziadek Katarzyny był jednym z przywódców powstania warszawskiego. Wydłubano mu oczy i utopiono w Wiśle. Jej pradziadek był legionistą podczas I wojny światowej, walczył z Rosją i dostał się do niewoli.

– Moi przodkowie ginęli za wolną Polskę, a mnie tu mó-

wią, że zabieramy miejsca pracy i mieszkanie, na które ludzie tu od dawna czekali. Ciągłe musimy prosić o wszystko, to mnie bardzo ponizają.

– Dla mnie – dodaje Jerzy Lewkowski – najgorsze jest to, że nie znam języka. Podoba mi się klimat i spokój, porządek. Jest bezpiecznie w dzień i w nocy.

Człowiek człowiekowi...

– Żyd Żydowi zawsze pomoże, na całym świecie, Azjata Azjacie także – mówi Katarzyna z gorzką zadumą. – A nam tu liczą, ile my w grudniu otrzymamy pieniędzy!!! Wychodzi na to, że Polak Polakowi wilkiem! Gdyby nie ta część dobrych ludzi, to wszelką nadzieję byśmy stracili. Moi przodkowie życie oddali za ten kraj i utracili majątek, a teraz mi każdy grosz wypominają. Jak jesteśmy ze Wschodu, to my gorsi, nie tak wychowani, nie tak wykształceni!? Jesteśmy bardzo wdzięczni za całą pomoc, ale nie możemy dalej żyć na cudzej łasce. Jesteśmy muzykami i możemy grać w zespole, czy udzielać lekcji, ale nie mamy pieniędzy na instrumenty. Dobry akordeon czy fortepian jest bardzo drogi...

9 dni pociągiem



INFOGRAFIKA JACEK BEKWIAN

Wywiady sandomierskiego „Gościa Niedzielnego”

Wierzę w Polskę...

Rozmowa

z **Janem Pietrzakiem**,
twórcą i liderem kabaretów

BOŻENA BOBULA: *Czy ma Pan jakieś związki z „Solidarnością” Ziemi Sandomierskiej lub z Tarnobrzegiem?*

JAN PIETRZAK: – Nie mam specjalnych związków i w stanie wojennym też tu chyba nie byłem, ale są związki sentymentalne, sympatyczne, trwające od 25 lat ze wszystkimi ludźmi „Solidarności”, niezależnie od miejsca zamieszkania.

Jak dzisiaj, 15 lat po przemianach ustrojowych, ocenia Pan polską rzeczywistość?

– Jestem optymistą i uważam, że generalnie sprawy idą w dobrym kierunku. Rządy przejęli uczciwi ludzie, a to jest najważniejsze. Oby tylko nie kradli i nie oszukiwali, ponieważ oszustów i złodziei mam dosyć.



BOŻENA BOBULA

I chociaż obecnie na temat stanu państwa nie każdy ma dobre zdanie, bo nie wszystko się nam powiodło w myśl naszych marzeń, to jednak nie można zaprzeczyć, mianowicie że udało się nam rozwalić to imperium zła, to swoiste więzienie narodu. I ten fakt wielkiej historycznej rangi pozostaje niezmiennie powodem olbrzymiej dumy narodowej, której nie dajmy

Jan Pietrzak usświetnił spotkanie osób internowanych w stanie wojennym, dając w Tarnobrzesckim Domu Kultury rewelacyjny koncert

sobie odebrać. Oczywiście imperium padło, a funkcjonariusze się przedstawili i zupełnie nieźle im się powodzi. Miejsmy jednak nadzieję, że po ostatnich wyborach odetchniemy czystym powietrzem i zrobimy ważny krok w kierunku Polski naszych marzeń, o jakiej śpiewaliśmy 25 lat temu.

Wspomniał Pan, że tego, czego nie było wolno mówić w PRL-u, teraz też oficjalnie mówić nie można...

– Mnie wolno wszystko, jestem wolnym człowiekiem i specjalnie się tym nie przejmuję. Dziś mamy stan bez porównania lepszy niż w PRL-u, natomiast niektóre media są zawłaszczane przez komunistów, i

stąd kłamstwa lub półprawdy jeszcze obowiązują, ale mam nadzieję, że to zostanie rozwiązane.

Wierzy Pan w Polskę...

– Zawsze wierzyłem i wciąż wierzę w Polskę – moją Ojczyznę. ■

JAN STEFAN PIETRZAK

urodził się w Warszawie w 1937 r. Twórca i lider kabaretów: studenckiego w Hybrydach i Kabaretu pod Egidą. Autor wielu popularnych piosenek, w tym pieśni „Żeby Polska była Polską”, która stała się spontanicznym hymnem „Solidarności” w latach 80. XX w. Ponadto autor monologów, felietonów oddających polskie nastroje i realia ostatniego półwiecza. ■

Nieznana historia ukrycia sztandaru

Pamięć Sierpnia '80

Rocznicowe spotkanie osób internowanych i aresztowanych w stanie wojennym odbyło się 11 grudnia br. w Tarnobrzegu, w ramach obchodów 25-lecia „Solidarności”.

Uroczystości rozpoczęła Msza św. w kościele ojców dominikanów w Tarnobrzegu, gdzie pod tablicą upamiętniającą ks. Jerzego Popiełuszkę, a następnie pod pomnikiem Bartosza Głowackiego usytuowanym na rynku miasta, złożono kwiaty. Dalsza część uroczystości, przy znakomitej frekwencji, odbywała się w Tarnobrzesckim Domu Kultury. Zakończył ją koncert Jana Pietrzaka.

Obchody połączone były z podsumowaniem konkursu

„Mój Sierpień 1980” i wręczeniem nagród laureatom (wyniki podawaliśmy niedawno).

– Gdy 13 grudnia ZOMO wkroczyło do siedziby Zarządu „Solidarności” Ziemi Sandomierskiej, zniszczone zostały wszystkie dokumenty, dlatego ten

Andrzej Kaczmarek (z lewej) wręcza dyplom **Stanisławowi Żwirkowski**, byłemu prezydentowi Tarnobrzega

konkurs jest próbą odtworzenia historii związku. Niektóre prace pokazały fakty, których nie znaleźliśmy, np. historię ukrycia sztandaru – podkreślił Andrzej Kaczmarek, przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Ziemia Sandomierska.

Na fakt, że pamięć ludzka jest skarbnią, w której należy zachować to, co najcenniejsze, zwróciła uwagę była senator Janina Sagatowska, prowadząca uroczystości. Stanisław Krupka, który spędził rok w więzieniach w Załężu, Głótkowie i Kielcach, mówił:

– Bez względu na to, jak oceniamy obecną sytuację, z poczuciem niezadowolenia czy krzywdy, czasy bardzo się zmieniły. Wolność w każdej sytuacji domaga się trwałego wysiłku. Mógłbym to porównać z samym istnieniem związku zawodowego. 25 lat temu był on potrzebny i dzisiaj też jest potrzebny.

BOŻENA BOBULA



BOŻENA BOBULA

Komentarz tygodnia

Wszystko na sprzedaż

Pamiętam, że prawdziwą jodłową choinkę ubieraliśmy ze starszym bratem dopiero w Wigilię rano. Najpierw na wielkim stole w domu naszych dziadków w Janowie Lubelskim układaliśmy łańcuchy z kolorowego papieru, stroiki z malowanej tekturki, małe woskowe świecek umieszczone w specjalnych uchwytach i szklane bombki. Później zawieszaliśmy na drzewku łańcuchy, ozdoby, mocowaliśmy świecek na końcach najdłuższych jodłowych gałęzi.

I wtedy zaczynał się najpiękniejszy dzień w roku – Wigilia Bożego Narodzenia.

Wspomnienie tamtego wieczoru wciąż jest we mnie żywe, jakby czas stanął w miejscu... Ja, z wypiekami na policzkach, patrzę przez okno na ogród zasypany śniegiem, a potem wypatruję na ciemnym niebie pierwszej gwiazdki. To stanie się za chwilę – dziadkowie podzielą opłatek pomiędzy dorosłych i dzieci, zapalą na choince świecek, a potem wszyscy będziemy sobie składać piękne życzenia. Zmó-

wimy modlitwę i usiądziemy do świątecznego stołu. Zjemy czerwony barszcz z pierożkami, smażonego karpia, szczupaka w galarecie, postną kapustę z grzybami, a potem jeszcze kutię, ciasta i kompot z suszonych owoców. Później wspólnie zaśpiewamy kolędy i obejrzymy zawartość świątecznych paczuszek.

Tak zapamiętałem Wigilię sprzed czterdziestu lat. Nie było owoców południowych i bogatych prezentów, ale za to drzewko pachniało żywicą. Mój świat był przyjazny, ciepły, zjednoczony z Dzieciątkiem leżącym na sianku. Nie było kolorowych, elektrycznych iluminacji, sztucznego drzewka i plastikowych, tandetnych choinkowych gadżetów wyprodukowanych w Chinach.

Dzisiaj, niestety, Wigilia Bożego Narodzenia przypomina w wielu domach bardziej jarmarczny show niż rodzinną uroczystość religijną. Tak zresztą wygląda cały adwentowy grudzień, który przestał być okresem radoznego wyczekiwania, stając się miesiącem hipermarketowego szaleństwa. Kolędy słychać w telewi-

zyjnych reklamach, w większości sklepów i barów, a „święte Mikołaje” wychodzą ze wszystkich kątów jak domowe robactwo. Kupuj! – to teraz hasło zastępujące słowa: przygotuj się duchowo na dzień Narodzenia Pańskiego.

Jest w tym szaleństwie iskierka nadziei. Na początku grudnia przeczytałem na jednym z portali internetowych pytanie: „Czy jesteś za świątecznym dekorowaniem sklepów od listopada?”. Przyznaję, że zaskoczyły mnie wyniki ankiety. Otóż 45 proc. osób odpowiedziało, że „nie, bo niszczy magię i nastrój świąt”, a 36 proc. „raczej nie, wystarczyłoby dekoracja od grudnia”. Tylko 13 proc. badanych stwierdziło, że chce bożonarodzeniowych dekoracji bardzo wcześniej – „bo od razu robi się kolorowo i sympatycznie”.

Wyniki ankiety – przeprowadzonej wprawdzie wśród przypadkowej grupy internautów – zaprzeczyły tezie o postępującej amerykanizacji naszych zachowań. Tęsknimy jednak za powrotem tradycji. Może jednak nie wszystko uda się sprzedać...

PIOTR NIEMIEC

Autor jest redaktorem naczelnym „Tygodnika Nadwiślańskiego”

Zaproszenie

Krajobraz i martwa natura



Obraz Józefa Czapskiego – „Jabłka na krześle”

Amerkańska kolekcja malarstwa polskiego, zgromadzona przez Toma Podla, w całości prezentowana była po raz pierwszy w latach 2001–2002 w czterech miastach polskich. Obecnie na wystawie w Muzeum Regionalnym w Stalowej Woli można obejrzeć fragment bogatego zbioru obrazów z pierwszej połowy XX w., stanowiący przekrój kolekcji i ukazujący jej polski charakter.

Twórcy prac prezentowanych na wystawie w większości zaliczani są do polskiej kolonii w Paryżu. Możemy zatem zobaczyć malarstwo krajobrazowe autorstwa m.in. Zygmunta Landaua, Tadeusza Makowskiego, Henryka Epsteina, Juliana Fałata, Jana Stanisławskiego czy Rafała Malczewskiego. Na wystawie eksponowane są także martwe natury, pędzla Władysława Ślewińskiego, Józefa Czapskiego, Jana Cybisa, Hanny Rudzkiej-Cybisowej, Józefa Pankiewicza, Wojciecha Weissa.

Wystawa będzie udostępniona do 22 stycznia.

■ R E K L A M A ■

TERAZ OBNIŻYLIŚMY CENY!
WYPRZEDAJEMY ROCZNIK 2005



Autoryzowany dealer Volkswagena
Autorud Sp. j.
37-450 Stalowa Wola, ul. KEN 49
tel. (071) 844 53 39, 844 53 40

www.autorud.pl

www.volkswagen.pl, tel. 800 300 000, www.volkswagen.pl, www.volkswagen.pl

PANORAMA PARAFII

pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Jaślanach

Z dużym zaangażowaniem

Piękny neogotycki kościół z trzema ołtarzami, zakupionymi w słynnej firmie Ferdynanda Stuflesera w Tyrolu w 1910 r., bardzo dużo osób zaangażowanych w budowanie żywej wspólnoty parafialnej, wielość inicjatyw duszpasterskich i nade wszystko komunikatywność ks. proboszcza z parafianami – tak najogólniej można scharakteryzować parafię pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Jaślanach (dekanat Baranów Sandomierski, gm. Tuszów Narodowy, powiat Mielec).

Parafia została erygowana w roku 1888. Kościół natomiast, zbudowany w roku 1904 przez ówczesnego proboszcza ks. Józefa Lasaka, został poświęcony w 1905 r. Świątynia jednonawowa, w stylu neogotyckim, zbudowana została z cegły, jest kryta dachówką. Prezbiterium jest zamknięte trójbocznie. Dwie boczne kaplice natomiast tworzą rodzaj transeptu. Architektura wnętrza tego kościoła tworzy niezwykłą atmosferę. Będąc w środku, odnosi się wrażenie obecności w typowo gotyckim kościele. Urzeka ponadto ze-



Urzekające są poszczególne figurki ołtarza głównego

wnętrzny wystrój, co jest zasługą Władysława Kapela, dzwonnika, który troszczy się o otoczenie świątyni.

– W ogóle to, że parafia jest dobrze prowadzona to zasługa naszego proboszcza i wielu ludzi angażujących się w duszpasterstwo – mówi Kazimierz Dulik, organista.

W parafii działa rada parafialna, złożona z 11 osób (przewodniczy jej Józef Marek, zarazem radny gminy Tuszów Narodowy, który wiele pomógł w sprawie budowy parkingu przy kościele), jest 10 róż różańcowych (w tym dwie męskie), 29 ministrantów, schola, Akcja Katolicka (prezes Zofia Gład) oraz wspólnoty: mały i duży przyjaciel WSD w Sandomierzu. Oprócz grup duszpasterskich są też osoby indywidualne, udzielające się przy różnych



Fragment ołtarza głównego pochodzącego z Tyrolu

okolicznościach, o których ks. proboszcz mówi, że na nich zawsze może liczyć. W parafii Jaślany podtrzymywana jest tradycja czytelnictwa prasy katolickiej. Ogółem sprzedaje się tu ponad 200 egzemplarzy różnego rodzaju tytułów, w tym także „Gościa Niedzielnego” i „Małego Gościa”.

Jeszcze do ubiegłego roku wyjątkowo korzystnie przedstawiała się demografia. W księgach parafialnych odnotowano: 28 chrztów, 7 ślubów i 16 pogrzebów. W roku bieżącym natomiast, sytuacja diametralnie się odwróciła: 13 chrztów, 10 ślubów i 22 pogrzeby.

MARIUSZ BOBULA



KS. STANISŁAW RZĄD

ur. 13 listopada 1963 roku w Janowie Lubelskim. Wyświęcony 13 grudnia 1987 roku. W Jaślanach proboszczem jest od 2003 roku.

Zdaniem Proboszcza

– 8 grudnia w naszej parafii odbyła się uroczystość z okazji 100-lecia konsekracji kościoła. Poprzedziły ją 7-dniowe misje parafialne, które przeprowadzili: ks. dr Michał Mierzwa, ks. Tadeusz Mierzwa i ks. Janusz Mierzwa. Na samą uroczystość przybył bp sandomierski Andrzej Dziega, który odprawił Mszę św., wygłosił homilię, bierzmował 79 osób i poświęcił 17-arowy parking przed kościołem – jubileuszowy dar gminy Tuszów Narodowy dla naszej parafii. W uroczystości wzięli też udział m.in.: ks. prał. Wiesław Gućwa, dziekan ze Skopania, księży z okolicznych parafii, ks. dr Stanisław Marek, rodak z Jaślan, obecnie proboszcz w Brzesku, i ks. Leszek Pachuta, dyrektor Wydawnictwa Diecezjalnego w Sandomierzu. Nie mogło też zabraknąć władz gminy Tuszów Narodowy z Andrzejem Kałużą, wójtem, i Kazimierzem Bieńkiem, przewodniczącym Rady Gminy.

To była piękna uroczystość, podczas której dziękowaliśmy Bogu za wszelkie dobro, które otrzymaliśmy, za fundatorów, budowniczych, za trud naszych przodków, którzy podjęli tak wielkie dzieło pod przewodnictwem ks. Józefa Lasaka. Dla wszystkich parafian wierzących i praktykujących był to czas pogłębienia życia religijnego, a dla poszukujących i błędzących szansa na odnalezienie drogi do Boga.

ZAPRASZAMY DO KOŚCIOŁA

- Msze św. w niedziele i święta: 7.30, 10.30, 15.00
- W dni powszednie: 17.00 (zima 16.00)